



Independent Trader

Wydanie 11/2014

W dzisiejszym wydaniu:

1. Koniec mrzonek o zwrocie niemieckiego złota.

Str. 2-5

Niemcy, mimo usilnych starań, nie są w stanie doprowadzić do repatriacji swojego złota. Głównym powodem może być to, że magazyny w Nowym Jorku i Paryżu świecą pustkami.

2. Derywaty – finansowa bomba masowej zagłady.

Str. 6-10

Rynek derywatów jest znacznie większy niż w 2008. W przypadku poważnych problemów finansowych jednego banku, fala bankructw może szybko rozlać się na cały system bankowy.

3. Chiny tworzą odpowiednik Banku Światowego.

Str. 10-12

Państwo Środka naciska na MFW, by ich udział był proporcjonalny do wielkości gospodarki. W związku ze zbyt powolnymi zmianami międzynarodowych instytucji finansowych, Chiny zapowiedziały stworzenie własnego odpowiednika Banku Światowego. Poinformowały również, że są po konsultacjach z przedstawicielami 22 krajów poszukujących źródeł kredytowania.

4. Jak po cichu okradać nas z oszczędności?

Str. 12-17

Politycy utrzymują, że należy walczyć z deflacją oraz pobudzić inflację. Deflacja podobno jest przyczyną depresji gospodarczej, podczas gdy „kontrolowana inflacja” jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki. Jak jest naprawdę?

Koniec mrzonek o zwrocie niemieckiego złota.

Od czasu zakończenia drugiej wojny światowej oraz powołania do życia układu z Bretton Woods, zdecydowana większość światowego złota była zdeponowana w dwóch miejscach - w Nowym Jorku oraz w Londynie. USA będące największą potęgą gospodarczą i militarną posiadało zasoby kruszcu opiewające na ponad 20 tys. ton. Jednocześnie dolar amerykański był w centrum systemu monetarnego. Londyn z drugiej strony od ponad 150 lat stanowił centrum systemów transakcyjnych, włączając w to handel złotem i srebrem.

Mieliśmy zatem sytuację, w której NY stanowił centrum monetarne, a Londyn transakcyjne. Jednocześnie kraje Europy zachodniej obawiały się inwazji ze strony Związku Radzieckiego. Aby zabezpieczyć rezerwy złota, wiele krajów zdecydowało się zdeponować je w Londynie lub Nowym Jorku.

Niemcy dla przykładu, z całkowitych rezerw wynoszących 3400 ton, tylko 1050 przetrzymują we Frankfurcie. 1500 ton oficjalnie znajduje się w Nowym Jorku, 440 ton w Londynie, podczas gdy 370 ton w Paryżu. Polskie złoto w całości przetrzymywane jest w Londynie.

Na fali pogłosek o brakach fizycznego metalu w USA, 3 lata temu rozpoczął się proces repatriacji rezerw złota. Pierwsza z żądaniem wystąpiła Wenezuela, która po 3 miesiącach starań odzyskała od USA ponad 100 ton. Chwilę później Niemcy zażądali zwrotu 500 ton z Nowego Jorku (1/3 zdeponowanego złota) oraz 370 ton przetrzymywanych w Paryżu. Jak wiadomo, po dwóch latach Niemcom udało się odzyskać zaledwie 5 ton z NY oraz około 30 ton z Paryża.

Zważywszy, iż poza granicami Niemiec ulokowanych jest 2300 ton, w tym tempie zwrot niemieckiego złota potrwałby 66 lat. Już sama zgoda Niemiec na 7-letni okres zwrotu złota była śmiechu warta. Na Ukrainie wystarczyło kilka godzin, aby sprawnie wywieźć 30 ton z rezerw banku centralnego. Poza tym, Chiny jakoś nie mają problemów logistycznych, aby co roku importować powyżej 1000 ton kruszcu.

Ostatecznie po kilkunastu miesiącach przepychanek niemiecki Bundesbank zgodził się na pozostawienie złota w „bezpiecznych rękach amerykańców.” Może to nie tyle Bundesbank zmienił zdanie, lecz USA nie dało władzom banku innego wyjścia.

Jak było naprawdę raczej się nie dowiemy. Ostatecznie tego typu decyzje zapadają za zamkniętymi drzwiami, a komunikaty dla mediów dostosowuje się do realiów i oczekiwań społecznych. Pozwolę sobie jednak trochę pospekulować na temat fiaska ze sprowadzeniem złota do Niemiec.

Opcja 1 – Niemieckie złoto jest od dawna w Azji.

Przez ostatnie 20 lat miał miejsce proces leasingu, a następnie odsprzedaży złota. Odbывało się to w następujący sposób. Banki bulionowe uprawnione do handlu złotem pożyczają od banku centralnego złoto. W zamian bank centralny otrzymywał pisemne zobowiązania do zwrotu złota oraz pokrycia dodatkowej opłaty ok. 1% rocznie.

Banki komercyjne następnie sprzedawały złoto na wolnym rynku, a kapitał inwestowały w obligacje płaćące 4-5%. Zysk na różnicy był pewny. Proces ten odpowiadał też bankom centralnym, gdyż sprzedaż złota powstrzymywała wzrost ceny. Wysoka cena złota jak

wiadomo nie jest bankom na rękę, gdyż odstania prawdziwą skalę dewaluacji pieniądza papierowego i ostatecznie podważa zaufanie do systemu monetarnego w obecnej formie.

Przez lata jednak wydrukowano zbyt dużo środków płatniczych, aby utrzymać cenę złota w ryzach. Cenę obniżano na kilka sposobów. Do roku 2009 roku banki centralne wyprzedawały rezerwy złota na wolnym rynku, aby zarządzać ceną kruszcu. Od 2009 roku, kiedy to banki centralne stały się kupcami złota netto, „zarządzanie” ceną złota odbywało się poprzez manipulację kontraktami terminowymi zalewarowanymi 100:1 w stosunku do fizycznego metalu.

Popyt na metal fizyczny ze strony krajów azjatyckich przez ostatnie lata wzrósł na tyle, że aby go zaspokoić główne centra tj. Londyn zaczęły po cichu wyprzedawać złoto, które z dużym prawdopodobieństwem należało do kogoś innego. Ostatecznie skoro dany kraj trzyma w Londynie złoto, które nie jest audytowane ani nikt się o nie nie upomina (przynajmniej skutecznie), to czemu go nie sprzedać w imię ratowania systemu monetarnego.

Tylko w ciągu ostatniego roku z Londynu do Szwajcarii trafiło około tysiąca ton fizycznego złota. Przez większość czasu mennice pracując w systemie 24/7 przetapiały je ze standardu LBMA (400 oz, czystość 995) na standard Chiński (sztaby o wadze 1 kg, czystość 999). Ze Szwajcarii większość złota była przewożona do Azji.

Można zatem domniemywać, że skarbcze w NY czy Londynie są puste i jest to główna przyczyna, dla której czy to Niemcy, Finowie, Austriacy czy Szwajcarzy nie zobaczą szybko swojego złota. Roczna produkcja złota oscyluje w okolicy 3 tys. ton. Po odjęciu produkcji z Chin oraz Rosji, które nie eksportują złota oraz wyłączając kopalnie, które są kontrolowane przez Chiny, dochodzimy do sytuacji, w której nie ma szans aby z nowej produkcji uzupełnić zapasy oraz zwrócić metal prawowitym właścicielom.

Opcja 2 - Północne Euro.

Od czasu cudu ekonomicznego z końca lat 40-tych Niemcy były przywiązane do silnej waluty. Większość obywateli pamięta destruktywne skutki dwóch okresów hiperinflacji. Godząc się na przyjęcie Euro, Niemcom obiecano Euro silne jak dawna marka niemiecka. Przez lata było to prawdą. Euro od czasu wprowadzenia wzmocniło się w stosunku do dolara o prawie 100 %. EBC wywiązywał się dobrze ze swojej roli, przynajmniej do roku 2010 roku, kiedy to ratowanie banków umoczonych w obligacjach Grecji, Hiszpanii czy Portugalii stało się ważniejsze od rozsądnej polityki monetarnej.

Przez ostatnie 4 lata sentyment wokół Euro nieustannie się pogarsza. Niemcy, co prawda, dzięki tańszemu Euro mogą generować nadwyżki z eksportu, lecz ich znaczna część jest neutralizowana przez programy ratowania eurobankrutów.

Obecnie mamy w strefie Euro negatywne stopy procentowe oraz dużą szansę na uruchomienie bezpośredniego dodruku rodem z FED czy BOJ. Jest to absolutne zaprzeczenie polityki silnego Euro obiecanego Niemcom przed 14 laty.

W obecnej sytuacji wielu Niemców, Austriaków czy Finów chętnie porzuciłoby projekt wspólnej waluty, zastępując go nową formą Euro ograniczonego do krajów charakteryzujących się bardziej restrykcyjną polityką fiskalną. Aby jednak nowa waluta miała szanse przetrwania, powinna być w ten czy inny sposób powiązana ze złotem. Problem z jej

wprowadzeniem jest jednak taki, że większość złota Austriaków, Finów czy Niemców jest zdeponowana poza krajem.

Wprowadzenie Nowego Euro byłoby ogromnym ciosem w UE, a na to politycy nie mogą pozwolić. Rozpad strefy Euro w obecnej formie doprowadziłby do co najmniej 50% dewaluacji Euro oraz upadku kilku banków najbardziej obciążonych długami południowców. Z drugiej strony, rozpad strefy Euro wygenerowałby natychmiastowy popyt na dolary, co pomogłoby w utrzymaniu statusu dolara jako waluty rezerwowo – rozliczeniowej.

Proces rozpadu wspólnej strefy walutowej jest zbyt skomplikowany, aby przewidzieć wszystkie konsekwencje. Porzucenie Euro w obecnej formie przez kraje ścisłego trzonu mogłoby szybko przeistoczyć się w małą rewolucję kończącą się powrotem do walut narodowych. To by jednak oznaczało cofnięcie planów globalistów zmierzających do wprowadzenia jednej globalnej waluty o co najmniej 20 lat.

Odmowa wydania niemieckiego złota może być zatem działaniem mającym na celu uniemożliwienie Niemcom oraz innym krajom wyrwanie się z systemu Euro, a tym samym powrotu do bardziej stabilnej waluty.

Opcja 3 – SDR.

Dyskutując odnośnie systemu monetarnego mającego powstać w miejsce systemu petrodolara coraz częściej wspomina się o przyszłej roli SDR'ów po reformie MFW.

Aktualnie mamy sytuację, w której praktycznie każda znacząca waluta na świecie jest dodrukowywana w szalonym tempie. Do tego dochodzą sztucznie utrzymywane negatywne stopy procentowe (niższe niż realna inflacja). Skutkuje to błyskawicznym przyrostem długu. Skoro odsetki od długu nie nadwyrężają budżetu, to czemu nie zadłużyć się trochę bardziej w imię pobudzenia gospodarki?

Takie działania skończą się dokładnie tak samo jak zawsze kończyły się zabawy z dodrukiem papierowego pieniądza. Dług narosnie ponad poziom możliwy do spłaty. Posiadacze obligacji rządowych zaczną się ich w panice wyzbywać. Odsetki od długu eksplodują. Bank centralny nie mając wyboru rozpocznie druk na trzy zmiany i będziemy mieli powtórkę z Polski z lat 80-tych na globalną skalę.

Z drugiej strony przed synchronicznym załamaniem walut możemy doczekać się nagłego krachu na dolarze pełniącym obecnie funkcję globalnej waluty rozliczeniowo - rezerwowej.

Rzekomym rozwiązaniem problemu walut narodowych czy federacyjnych (UE) miałyby być oddanie resztek suwerenności w ręce ponadnarodowego organu jakim jest MFW, BŚ, BIS czy inny twór międzynarodowej finansjery. Aby jednak społeczeństwa wyniszczone gospodarczo przez inflację zaakceptowały nową walutę musi być w niej coś innego, co przekona do siebie masy.

Przez tysiące lat złoto i srebro zapewniało stabilizację monetarną. Skoro SDR'y są oparte częściowo na metalach, to może zapewnią stabilizację tak pożądaną dla społeczeństw wymęczonych przez skutki inflacji. Bez znaczenia będzie fakt, że nawet po reformie MFW, nowe SDR'y mają w 80% opierać się na papierowych walutach. Liczy się Public Relations i postrzeganie przez masy. Jak to powiedział pewien polski polityk „ładnie to opakujemy i ciemny lud to kupi”.

Kluczem do akceptacji SDR'ów jako nowej ponadnarodowej waluty będą rezerwy złota należące do wielu krajów, a zdeponowane w Londynie czy Nowym Jorku. Międzynarodowa finansjera pod pięknym szyldem może zaproponować proste rozwiązanie.

W naszych skarbcach mamy kilkanaście tysięcy ton złota należących do krajów z całego świata. Posłuży ono jako zabezpieczenie nowych SDR'ów, które zostaną odpowiednio rozdysponowane pomiędzy krajami, które zaakceptują nową walutę. Jednocześnie pewna część starego długu w ramach zachęty zostanie odpisana stosownie do możliwości.

Taka operacja wymagać będzie oczywiście skokowej rewaluacji złota do poziomów odpowiadających realiom ekonomicznym. Nie jest bowiem prawdą, że złota jest za mało aby mogło stanowić element systemu monetarnego, lecz jego cena musi być odpowiednio dostosowana do owego systemu.

Sama rewaluacja złota jest także pewnym rozwiązaniem na długi wielu krajów jak i samego sektora bankowego. Jeżeli pewien bank ukrywa obecnie ogromne straty na derywatach, ale jednocześnie posiada wystarczające rezerwy złota, to wzrost ceny złota może być katalizatorem dla strat i uchronić bank przed bankructwem. Innym przykładem są Chiny, które w rewaluacji cen złota widzą przeciwwagę dla topniejącej wartości obligacji denominowanych w USD.

Podsumowanie.

Niezależnie od prawdziwych motywów, za którymi stoi odmowa wydania niemieckiego złota, moim zdaniem, to nie koniec sprawy. W Niemczech coraz częściej dochodzi do poważnych demonstracji przeciwko polityce FED oraz uprzywilejowanej pozycji systemu bankowego. Politycy to dostrzegą i chętnie wykorzystają niezadowolenie społeczne dla realizacji własnych celów politycznych. Jeżeli doprowadzi to do zwrócenia złota do kraju, to pozostanie się tylko cieszyć. Ja osobiście nie pokładałbym w tym wielkich nadziei, przynajmniej na razie.

Aroganckie zachowanie USA jest kolejnym argumentem w rękach Chin i Rosji do poszerzania strefy wpływów / współpracy gospodarczej wewnątrz Europy, a tym samym marginalizacji Stanów Zjednoczonych. Mimo ogromnych nacisków, Austria ostatecznie podpisała umowę z Gazpromem odnośnie budowy sieci rurociągów.

Najważniejsze jest jednak formowanie się osi Niemcy – Rosja – Chiny. W efekcie ostatnich działań współpraca między krajami zapewne tylko się zacieśni. Wszystko oczywiście kosztem dalszej marginalizacji USA na arenie międzynarodowej. Kto wie czy Niemcy nie będą pierwszym krajem w Europie, którzy zaczną płacić za rosyjski gaz w Euro. Byłaby to bowiem piękna odpowiedź na amerykańskie stanowisko odnośnie niemieckiego złota.

Trader21

Derywaty – finansowa bomba masowej zagłady.

Dokładnie tak opisywał derywaty legendarny inwestor Warren Buffet. Derywata nie ma wartości sama w sobie. Akcja jest częścią przedsiębiorstwa. Obligacja jest obietnicą spłaty pożyczonego kapitału wraz z odsetkami. Derywata natomiast jest czystym zakładem, niczym w kasynie. Derywaty opiewają praktycznie na wszystko od stóp procentowych, kursów walut po ryzyko bankructwa całych krajów. Najbardziej niedorzeczne są derywaty na pogodę, lecz takie także istnieją.

W dużym uproszczeniu uczestnicy rynku wykupują kontrakty terminowe, które zyskują na wartości, jeżeli ich prognozy okażą się trafne. Jeżeli jednak cena zmieni się przeciwnie do oczekiwań, posiadacz kontraktu (derywaty) ponosi straty. Co ważne, przy handlu derywatami stosuje się ogromne dźwignie finansowe, przekraczające 1:200 w niektórych przypadkach. To tak jakbyśmy inwestowali 200 tys. mając tylko 1 tys. własnych środków.

W przeszłości kontrakty terminowe pełniły bardzo pożyteczną rolę. Producent miedzi obawiając się zmian cen na światowych rynkach, mógł poprzez kontrakty terminowe zagwarantować sobie stałą cenę na kilka najbliższych miesięcy. Ryzyko zmian ceny przejmował spekulant (instytucja finansowa). Było to rozwiązanie ułatwiające prowadzenie biznesu.

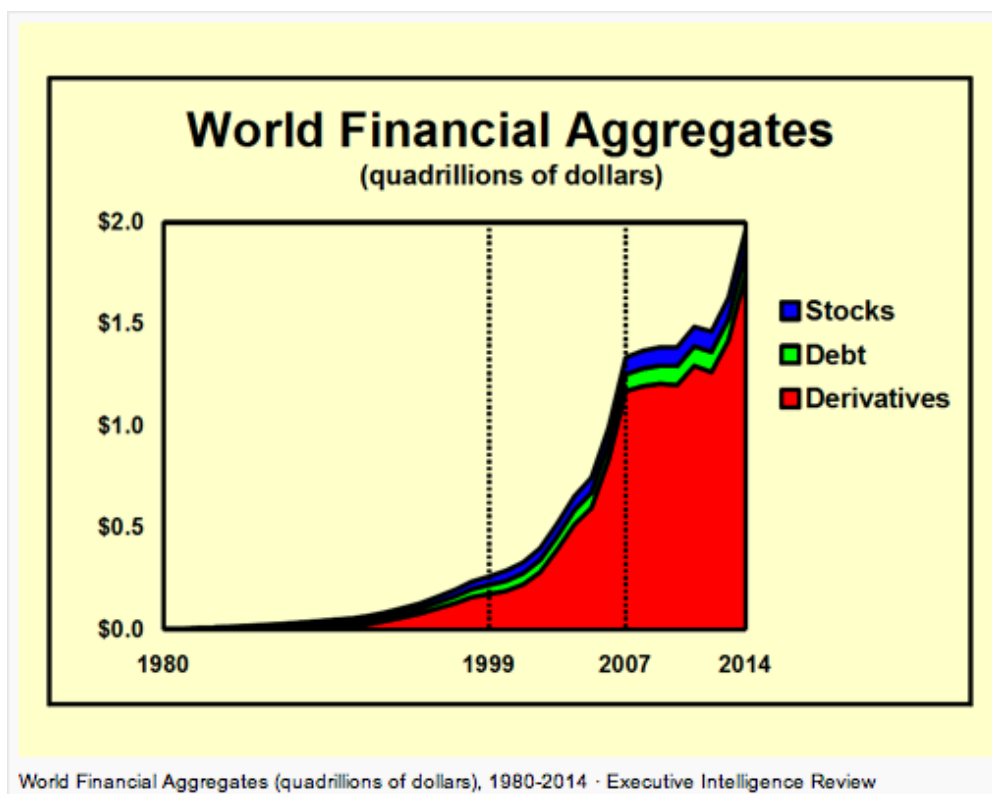
Przez lata jednak kontrakty terminowe ze swojej pierwotnej roli przeistoczyły się w narzędzie służące czystej spekulacji oraz manipulacji cenami wszelkich aktywów na międzynarodowych rynkach. Obecnie jednak najważniejszą rolą derywatów jest kontrola stóp procentowych, gdyż ich nagły wzrost mógłby doprowadzić do przedwczesnego rozpadu systemu opartego na długu.

Jaki duży jest rynek derywatów?

Mało kto zdaje sobie sprawę, że przez lata globalne kasyno, jak można trafnie określić rynek derywatów, rozrosło się do niebywałych rozmiarów, zagrażając funkcjonowaniu realnej gospodarki. Derywaty w obecnej formie są instrumentami, które wprowadzono pod koniec ubiegłego wieku. Większość z nich nie podlega żadnym regulacjom, przez co dość trudno jest określić rzeczywistą wielkość rynku derywatów.

Wg najbardziej konserwatywnych szacunków Banku Rozrachunków Międzynarodowych wartość wszystkich derywatów na koniec 2013 roku wyniosła 710 bln USD. Bilionów, nie miliardów. Jest to w przybliżeniu kwota odpowiadająca 10-letniej globalnej produkcji wszystkich dóbr i usług.

Jak napisałem, szacunki BIS mogą być bardzo zaniżone. Wg La'Rouge's Intelligence Review całkowita suma derywatów jest dwukrotnie większa.



Jakie są zagrożenia związane z derywatami?

Trzymając się konserwatywnych wyliczeń BIS, kwota 700 bln USD jest wartością kolosalną. W razie jakichkolwiek problemów wśród uczestników rynku (banków inwestycyjnych), skala strat dla realnej gospodarki może być ogromna.

Zagrożenia dla rynku derywatów mogą nadejść z dwóch powodów:

Po pierwsze banki inwestycyjne, które są stroną transakcji posiadają nieporównywanie mniejszy kapitał od łącznej sumy derywatów. Jeżeli zatem inwestycje banku nie pójdą zgodnie z założeniem, szybko może on zostać bez kapitału.

Przypomina to trochę zabawę 20-latka z comex'em, który mając do dyspozycji ogromny lewar zakłada kontrakt opiewający na 40 tys. zł, inwestując tylko 1 tys. zł własnego kapitału. Jeżeli nasz spekulant obstawiał spadek ceny danego aktywa, np. kawy, złota czy gazu, podczas gdy ono wzrosło o zaledwie 2,5%, to nagle zostałaby bez kapitału. Co ważne, nasz inwestor stracił swoje środki. W świecie finansów nie jest tak różowo.

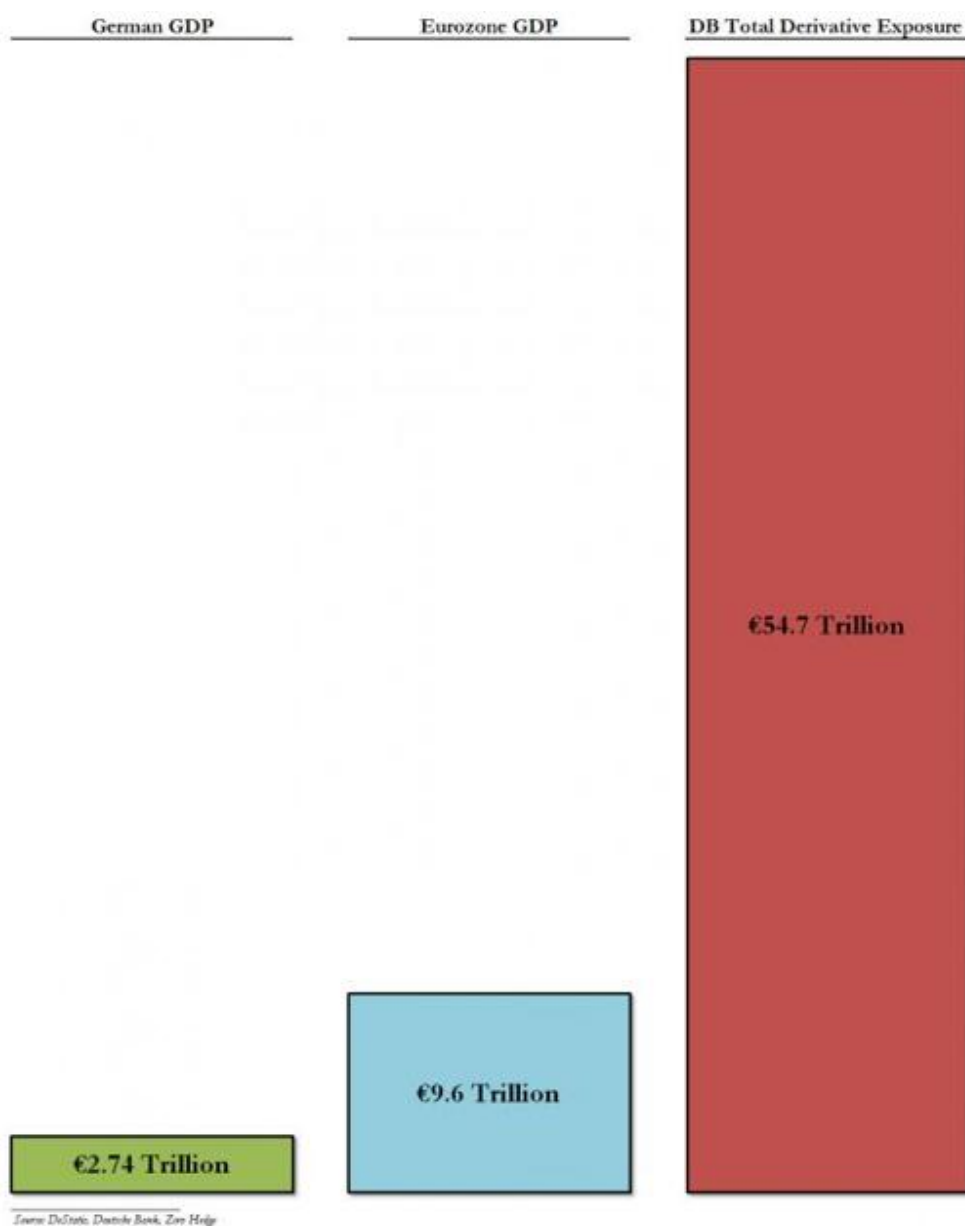
Od kiedy zniesiono ustawę Glass Stegall, zezwolono na łączenie się banków oszczędnościowo - kredytowych z bankami inwestycyjnymi. Umożliwiło to instytucjom finansowym spekulację z wykorzystaniem środków zgromadzonych na depozytach bankowych. W praktyce doprowadziło to do zwielokrotnienia skali ryzykownych zakładów i namnożenia się różnych derywatów.

Drugim problemem jest zabezpieczenie (tzw. depozyt). W powyższym przykładzie nasz „inwestor” wpłacił 1 tys. w gotówce. Zdecydowana większość banków inwestycyjnych jako zabezpieczenie stosuje 10-letnie obligacje rządowe. Obligacje takie tracą na wartości w dwóch przypadkach. Gdy stopy procentowe wzrastają lub gdy jakiś kraj ogłasza niewypłacalność i inwestorzy obawiają się eskalacji skali bankructw (kryzys Azjatycki).

Obecnie niestety mamy do czynienia zarówno z historycznie niskimi stopami procentowymi (duże ryzyko wzrostu stóp) jak i bardzo wysokim poziomem zadłużenia (duże ryzyko bankructwa wielu krajów). Spadek wartości depozytu (obligacji) jak wiadomo wymusza konieczność jego uzupełnienia, a na to może brakować środków.

Sytuacja na rynku derywatów przypomina trochę historię funduszu Long Term Capital Managament zarządzanego przez dwóch noblistów. Fundusz fantastycznie dawał sobie radę przez pewien czas. Zbyt duża pewność siebie przełożyła się na inwestycje z zastosowaniem dużego lewaru. Niespodziewanie jednak doszło do kryzysu rosyjskiego. Rynki zareagowały odwrotnie do prognoz zarządzających funduszem. W ciągu kilku tygodni cały kapitał inwestorów przepadł i aby nie dopuścić do kaskady bankructw, rząd musiał wykupić złe długi na koszt podatników.

Problem LTCM jest niczym w porównaniu do obecnego rynku derywatów. Poniżej możecie sami ocenić skalę problemu na podstawie wielkość PKB Niemiec, PKB Strefy Euro oraz ekspozycji na derywaty Deutsche Banku.



Źródło: zerohedge

Obecnie można powiedzieć, że rynek derywatów jest zależny od wysokości stóp procentowych jak i stopy procentowe zależą od skuteczności derywatów. 82% wszystkich derywatów (584 bln USD) opiera się właśnie na stopy procentowe. Dla porównania, do „zarządzania” cenami złota wystarczy raptem 341 mld USD (0,05% łącznej puli derywatów).

Banki inwestycyjne poprzez ogromną ilość kontraktów terminowych powstrzymują wzrost oprocentowania obligacji, czyli sztucznie utrzymują ich wysoką cenę. Gdyby bowiem doszło do wzrostu rentowności obligacji rządowych w USA, Japonii czy Strefie Euro poszczególne kraje szybko znalazłyby się w sytuacji, w której 40-50% dochodów budżetowych przeznaczane byłoby na spłatę odsetek od długu. Taka sytuacja przełożyłaby się w niekontrolowane bankructwa całych krajów, których konsekwencji nie da się przewidzieć. W każdym razie z dużą dozą prawdopodobieństwa banki centralne emitujące walutę po koszcie zero pod nadzorem Banku Rozrachunków Międzynarodowych utraciłyby część kontroli nad systemem monetarnym, a na to nie można pozwolić.

W obecnej sytuacji cała piramida derywatów opiera się na wysokiej cenie obligacji. Tak długo jak udaje się utrzymać niską rentowność obligacji czy to Japonii czy USA, wszystko się jakoś trzyma, lecz system ten jest narażony na wiele niebezpieczeństw. System funkcjonuje do czasu wydarzenia, którego nie da się przewidzieć, podobnie jak w przypadku LTCM.

Możemy oczywiście pocieszać się, że przecież nie jest możliwe, aby wszystkie zakłady danego banku poszły źle. Poza tym strata jednej instytucji jest zyskiem dla drugiej. Oba stwierdzenia są prawdziwe. Aby jednak wyjaśnić sytuację odniosę się do case'u Lehman Brothers z 2008 roku.

Do upadku Lehmana doszło w efekcie nadmiernego zalewarowania i braku możliwości pozyskania kapitału, aby uzupełnić straty. Świat obiegnęła informacja, iż bank z prawie 200-letnią historią stoi na skraju bankructwa. Nagle z rynku wyparowało wszelkie zaufanie oraz płynność. Żaden bank nie wiedział jaka jest kondycja finansowa jego partnerów. Na wszelki wypadek banki zaczęły kumulować gotówkę na pokrycie ewentualnych strat. Kredyt międzybankowy praktycznie zamarł w ciągu godzin. Straty, nawet niewielkie, w połączeniu z brakiem płynności oznaczają bankructwo.

Dzisiaj, sześć lat po upadku Lehmana poziom powiązań między bankami jest nieporównywalnie większy. Co najgorsze, stopień zalewarowania na rynku derywatów jest wyższy niż w 2008 roku. Jeżeli jeden bank zacznie mieć problemy, sytuacja błyskawicznie rozleje się na cały sektor bankowy.

Gdyby dziś doszło do podobnych problemów, banki centralne nie mogłyby obniżyć stóp procentowych jak to robiono w przeszłości, gdyż od kilku lat mamy zerowe stopy procentowe.

Nie można także bezkarnie po raz kolejny zwielokrotnić bazy podażi pieniądza, gdyż ostatecznie dojdzie do załamania wiary w wartość pieniądza. W desperackich próbach utrzymania systemu rządy mogłyby próbować zamrozić handel obligacjami, aby powstrzymać erozję systemu i zasilać banki inwestycyjne nowym kapitałem, lecz nie wydaje mi się, aby było to działanie skuteczne. Moim zdaniem, skala problemów jest zbyt duża, aby w przypadku problemów na rynku derywatów można było obejść się bez konfiskaty depozytów bankowych.

Rynek derywatów, jak to przed laty podsumował Buffet, jest finansową bombą masowego rażenia. Nikt nie jest w stanie określić skutków eksplozji na rynku derywatów. Jedno jest pewne, będą one bardzo poważne. Kluczowy jest natomiast timing. Rządu wielu krajów w połączeniu z bankami centralnymi wielokrotnie pokazywały, że są w stanie odwlekać oczyszczenie systemu i bez znaczenia jest narastająca skala problemów.

Obecną sytuację doskonale podsumowuje stwierdzenie Haymana Mynky'ego „Mamy długie okresy względnego spokoju i harmonii. Następnie dochodzimy do punktu zwrotnego, po którym następuje nagły, niespodziewany chaos.”

Trader21

Chiny tworzą odpowiednik Banku Światowego.

Przez ponad 50 lat instytucje takie jak MFW czy Bank Światowy były narzędziem w prowadzeniu polityki nowoczesnego kolonializmu. Kraje trzeciego świata nie mając środków na rozwój niezbędnej infrastruktury prosiły banki z krajów rozwiniętych o pomoc. Największe banki lub konsorcja bankowe o chętnie przyznawały kredyty na budowę portów, lotnisk, autostrad czy elektrowni. Niestety większość środków była marnotrawiona. Głównym efektem inwestycji był przyrost długu, po czym następowały problemy ze spłatą.

W pewnym momencie sytuacja finansowa kredytobiorcy pogarszała się na tyle, że jedyne źródła finansowania pochodziły z MFW czy Banku Światowego, kontrolowanych przez zachodnie korporacje. Kolejne transze kredytów były przyznawane w taki sposób, aby na wiele lat związać dany kraj spiralą długu. Przy okazji dłużnik stawał się całkowicie zależny od zachodnich korporacji. Aby spłacić zaciągnięte kredyty przeprowadzano masową prywatyzację po zaniżonych cenach, oddawano prawa do wydobywania kopalin czy domagano się poparcia rezolucji na forum ONZ.

Chiny, które przez ostatnią dekadę urosły znacznie w siłę, naciskały na obie instytucje, aby przeprowadzić reformy mające na celu dostosowanie udziału Chin w sposób odpowiadający wielkości ich gospodarki. Ostatecznie kształt MFW czy BŚ utrzymywany od czasów Bretton Woods (1944) nie przystaje do obecnych czasów. Naciski na MFW nasiliły się zwłaszcza w ostatnich latach po uformowaniu się sojuszu BRICS.

Na początek przyszłego roku zaplanowano spotkanie na szczycie MFW. Tego typu spotkania odbywają się co 5 lat. Jednym z głównych tematów ma być przemodelowanie udziału poszczególnych krajów. Bardzo poważnie dyskutuje się o ograniczeniu roli UE, USA, Japonii oraz UK. W zamian rola zarówno Chin jak i Rosji ma ulec zwiększeniu.

Niezależnie od tego czy do zmian dojdzie, Chiny posiadające największe rezerwy na świecie szacowane na 3,5 bln USD ogłosiły powołanie do życia instytucji finansowej mającej rywalizować z Bankiem Światowym oraz Azjatyckim Bankiem Rozwoju. Jak działa BŚ wiadomo. ABR natomiast miał być instytucją wspierającą rozwój Azji. W praktyce fundusze o wartości 165 mld USD, kontrolowane przez USA oraz Japonię były ukierunkowane w taki sposób, aby nie pozwalać na wzmocnienie roli Chin, które w funduszu posiadają zaledwie 5,5% prawa głosu.

Wszystko wskazuje na to, że działania Chin są odpowiedzią na zbyt powolne reformy międzynarodowych instytucji finansowych. W zeszłym tygodniu władze z Pekinu zapowiedziały, iż są po konsultacjach z przedstawicielami 22 krajów poszukujących źródeł kredytowania. W odpowiedzi na znaczne zainteresowanie, Chiny zdecydowały się na podwojenie kapitału założycielskiego funduszu do 100 mld USD. Fundusz będzie działał pod nazwą Asian Infrastructure Investment Bank, a jego zadaniem będzie zbudowanie pomostu handlowego pomiędzy Chinami a Europą. Pierwszym projektem finansowanym ze środków funduszu będzie linia kolejowa łącząca Pekin z Bagdadem.

Obecny przykład ekspansji kapitałowej jest potwierdzeniem odwrócenia 20-letniego trendu w Chinach. W tym roku bowiem inwestycje realizowane przez chińskie firmy poza krajem macierzystym przewyższą inwestycje zagraniczne realizowane na terenie Chin.

Przechodzimy zatem do sytuacji, w której Chiny zmieniają się z beneficjenta inwestycji zagranicznych na fundatora takich inwestycji. Jest to o tyle ważne, że Chiny posiadają największe na świecie rezerwy walutowe, szacowane na co najmniej 3,5 bln USD. Rezerwy chińskich firm szacowane są na kolejne 6 - 7 bln USD.

Zważywszy, że w samej Azji (poza Chinami) na realizację projektów infrastrukturalnych potrzeba około 800 mld USD, potencjał dla funduszu jest ogromny zwłaszcza, że na chwilę obecną Azjatycki Bank Rozwoju (kontrolowany przez zachód) przeznaczają na realizację projektów w Azji nie więcej niż 10 mld USD rocznie. Jeżeli strefę azjatycką rozszerzymy na Amerykę Łacińską oraz Afrykę, w których Chiny poszerzają strefy wpływów, to szybko może się okazać, że Chińczycy znajdą wreszcie zastosowanie dla ogromnych rezerw kapitałowych.

Z punktu widzenia Chin jest to bardzo dobre zagranie. Po pierwsze, pokazują wszystkim, że jeżeli ich potęga będzie nadal marginalizowana w instytucjach finansowych, to szybko są w stanie zbudować alternatywę.

Mowa tu zarówno o MFW i reformie głosów jak i nowych SDR'ów, o czym pisałem w artykule „Nowa globalna waluta rezerwowa”, jak i o inicjatywnie BRICS mającej na celu powołanie wspólnego banku na podobieństwo Banku Światowego. Jeżeli zachód zdecyduje się uwzględnić rolę Chin i szybko zreformować instytucje, to Chiny zyskają dostęp do gotowej struktury.

Jeżeli zachód nadal będzie się opierał to poprzez fundusze w stylu Asian Infrastructure Investment Bank rola zachodnich instytucji zostanie szybko zmarginalizowana.

Finansowanie zagranicznych inwestycji własnymi rezerwami walutowymi jest także metodą pozwalającą na dywersyfikację ryzyka związanego z utratą wartości dolara. Poza tym, w zdecydowanej większości projektów finansowanych przez rząd Chin warunkiem przyznania pomocy jest wykorzystanie chińskich firm. Poza dodatkowymi dochodami wracającymi do kraju jest to metoda na zagospodarowanie ogromnej siły roboczej, co może być ważne w przypadku nagłego spowolnienia gospodarczego w Chinach.

Na koniec warto przypomnieć, iż w roku 2014 po raz pierwszy Chiny najprawdopodobniej staną się eksporterem kapitału / inwestycji. Tendencja ta będzie się nasilać z każdym rokiem. W perspektywie kilku lat będziemy mieli system monetarny w zupełnie innej formie niż obecnie.

W sytuacji gdy waluty oparte na rezerwach złota, w tym chiński juan, zyskają znacznie na wartości względem walut papierowych, dla Chin z pozycji eksportera kapitału będzie to oznaczało znaczny przyrost siły nabywczej, co pozwoli przyspieszyć ekspansję chińskich firm na cały świat.

„Kto posiada złoto, ten ustala reguły”.

Trader21

Jak po cichu okradać nas z oszczędności?

Od dłuższego czasu jesteśmy karmieni przez media informacjami, że należy walczyć z deflacją oraz pobudzić inflację. Deflacja podobno jest przyczyną depresji gospodarczej, podczas gdy „kontrolowana inflacja” jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki. Jak jest naprawdę? Wolimy gdy ceny rosną czy spadają? Cieszymy się, gdy możemy kupić coś taniej niż przed rokiem czy drożej?

Otóż deflacja, czyli ogólny spadek cen jest czymś zupełnie naturalnym w zdrowej gospodarce. Spadek cen jest efektem wzrostu produktywności w efekcie wdrażania nowych technologii czy masowej produkcji.

Załóżmy, że powstaje nowy wynalazek np. dwukrotnie szybszy procesor. Jego producent mając przewagę technologiczną inkasuje ogromne marże, gdyż jego produkt jest innowacyjny i jak na razie nie ma konkurencji. Z czasem jednak kolejne firmy wchodzi na rynek kopiując produkt. Ceny ulegają obniżeniu, co jest efektem większej konkurencji. Konsument na tym zyskuje, gdyż za tą samą kwotę może nabyć lepszy produkt.

Permanenna deflacja na poziomie 1,5 – 3% panowała w całej Europie w XIX wieku podczas rewolucji przemysłowej. Mimo, iż ceny spadały, gospodarki wielu krajów przeżywały rozkwit. Znacznie wzrósł także poziom życia całych społeczeństw. Nikt nie wstrzymywał się z zakupami ze względu na spadek cen, jak nam się to wmawia obecnie.

Co prawda, oprócz deflacji wymuszonej przez system monetarny oparty na złocie, mieliśmy także niskie podatki i minimalne regulacje, a więc idealne środowisko dla rozwoju przedsiębiorczości. Należy podkreślić, że deflacja absolutnie nie jest żadną przeszkodą w rozwoju gospodarczym, jak powszechnie twierdzą ekonomiści, wybiórczo posługując się teoriami Keynesa.

Mamy 2 rodzaje deflacji:

a) naturalna – o której już wspomniałem powyżej. Pojawia się w efekcie wzrostu produktywności.

b) deflacja spowodowana zapaścią gospodarczą – w sytuacji nagłego załamania gospodarczego zazwyczaj wywołanego przez problemy systemu monetarnego lub bankowego dochodzi do nagłego wzrostu bezrobocia. Wiele osób godzi się na obniżenie wynagrodzenia. Osoby, które nie mają wyjścia, decydują się na wystawienie różnych aktywów na sprzedaż (np. domy czy samochody), aby pozyskać środki na pokrycie bieżących wydatków. Cyrkulacja pieniądza spowalnia w efekcie braku oszczędności i wolnych środków, które mogłyby być przeznaczone na konsumpcję. W takiej sytuacji mamy oczywiście deflację, lecz jest ona konsekwencją zapaści gospodarczej, a nie jej przyczyną.

Czym jest zatem inflacja i jakie są jej przyczyny?

Inflacja jest zjawiskiem ogólnego wzrostu cen, przy czym istnieją dwa rodzaje inflacji.

a) Inflacja związana ze wzrostem szybkości cyrkulacji pieniądza.

W sytuacji, gdy gospodarka szybko się rozwija, zanika bezrobocie, a wzrasta poziom optymizmu w społeczeństwie. Każdy ma środki na podstawowe potrzeby + dodatki. W efekcie braku obawy o jutro, ludzie zaczynają wydawać pieniądze.

Skoro mam środki, to już dzisiaj kupię nowy samochód. Zarobi na tym dealer, którego zyski wzrosną. Diler wyda pieniądze na wakacje czy w restauracji itd. Każdy przedsiębiorca widząc, że bez większych problemów pozyskuje klientów, powoli zaczyna podnosić ceny, aby zwiększyć marżę, jak i wyrównać koszt rosnących wynagrodzeń (efekt spadku bezrobocia).

W sytuacji rozwoju gospodarczego pieniądz zaczyna szybko krążyć w gospodarce. Tempo cyrkulacji pieniądza określa się jako *velocity of money* i jest to wskaźnik określający rzeczywisty stan gospodarki. Im szybciej pieniądz zmienia właściciela, tym gospodarka znajduje się w lepszej kondycji.

Inflacja związana ze wzrostem prędkości cyrkulacji pieniądza jest efektem trwałego wzrostu. Jej skala jest jednak bardzo ograniczona, a efektem jest wzrost zamożności społeczeństwa rozumiany jako wzrost relacji dochodów z pracy do cen produktów.

b) Inflację związaną ze wzrostem podaży pieniądza.

Przez wzrost podaży pieniądza rozumiemy dwa zjawiska. Zwiększenie podaży pieniądza emitowanego przez banki centralne jak i poprzez banki komercyjne. Pierwszy przypadek przekłada się na wzrost zadłużenia kraju, drugi społeczeństwa.

Dodruk pieniądza:

Z pierwszym przypadkiem mamy do czynienia, gdy politykom brakuje środków na sfinansowanie różnych wydatków. Obecnie w zachodnich gospodarkach wydaje się średnio 20% więcej niż pozyskuje się z podatków. Skutkuje to ogromnym wzrostem zadłużenia jak i częściowym przedostaniem się środków do realnej gospodarki.

Mamy zatem sytuację, w której bank dodrukowuje środków płatniczych. Efekt jest taki, że rosną ceny. Ceny wszystkich aktywów nie rosną jednak w takim samym tempie. W pierwszej kolejności pieniądze z dodruku zazwyczaj trafiają do branży finansowej, która jest głównym

beneficjentem dodruku. Może ona bowiem skupić pewne grupy aktywów jak akcje czy nieruchomości, nim ich ceny wzrosną.

Po pewnym czasie pieniądź wylewa się do realnej gospodarki i podnosi ceny żywności, energii oraz wielu produktów, które są nam potrzebne do codziennej egzystencji. Niestety dodruk pieniądza na poziomie banku centralnego w ostatej kolejności przekłada się na wzrost wynagrodzeń.

Dochodzi do sytuacji, w której rosną ceny niemalże wszystkich produktów lecz za nasze wynagrodzenie ostatecznie możemy kupić mniej towarów.

Zwiększenie zadłużenia społeczeństwa:

Z drugim zupełnie innym przypadkiem inflacji mamy do czynienia w sytuacji wzrostu zadłużenia społeczeństwa. W Polsce mieliśmy taką sytuację w latach 2004 – 2007, kiedy to banki tak ochoczo udzielały kredytów na zakup nieruchomości zazwyczaj denominowanych w CHF.

Tani kredyt doprowadził do 3 rzeczy. Po pierwsze, do drastycznego wzrostu zadłużenia Polaków. Po drugie, przełożył się on na ogromny wzrost cen nieruchomości, osiągając poziomy bańki spekulacyjnej. Oba zjawiska zaowocowały ogromną ilością błędnych inwestycji i marnotrawstwa kapitału, który mógł być spożytkowany w dużo bardziej produktywny sposób.

Inflacja wypadkowa.

Obecnie mamy do czynienia z tzw. inflacją wypadkową. Z jednej strony, następuje ciągły wzrost produktywności, w efekcie wprowadzania innowacji co wymusza spadek cen.

Z drugiej strony, mamy stały dodruk środków płatniczych po stronie banków centralnych.

Oba zjawiska nakładają się na siebie. Możemy mieć zatem 2 % spadek cen, będący procesem naturalnym oraz 7% dodruk waluty przez bank centralny. Efekt jest taki, że w gospodarce mamy 5 % inflację.

Kompozycje tego zjawiska mogą być różne. Deflacja może być dużo większa np. naturalny 2% spadek cen (innowacje) pogłębiona o kolejne 5% spowodowane wzrostem bezrobocia oraz pęknięciem bańki w nieruchomościach. Łącznie mamy zatem 7% deflację.

Jednocześnie bank centralny może po cichu dodrukować ekstra 10% łącznej puli środków pieniężnych. W uzasadnieniu usłyszymy, że robią to wszystko w imię ratowania gospodarki. Nie zapominajmy jednak, że o owe 10% wzrośnie zadłużenie kraju.

Czemu banki / rządy tak bardzo boją się deflacji.

XX wiek był stuleciem bankowości. Nigdy w historii udział banków w gospodarce nie był tak duży. Rozrost bankowości jest efektem systemu banków centralnych emitujących walutę dla „suwerennych” krajów. Banki komercyjne natomiast kreując pieniądź poprzez system rezerwy cząstkowej są bardzo zainteresowane, aby wartość pieniądza nieustannie spadała.

Wyjaśnię to na następującym przykładzie:

Pan X zaciąga 100 tys. zł kredytu. Co roku płaci wyłącznie 4% odsetek, spłata kredytu jest na razie odroczone (na potrzeby uproszczenia przykładu). Kredyt jest zabezpieczony na nieruchomości wartej 140 tys. zł.

a) Realna inflacja jest na poziomie 4%, mimo że oficjalne dane mówią o zaledwie 1,5 % (CPI). Po 10 latach w skutek inflacji cena domu będącego zabezpieczeniem udzielonego kredytu wzrosła ze 140 tys. zł do 207 tys. zł (4% rocznie). Zarobki w tym samym czasie także wzrosły łącznie o 48%.

Pan X, jako że spłacał wyłącznie same odsetki, ma do spłaty ciągle 100 tys. zł kredytu. Sytuacja banku jednak się poprawiła. W skutek inflacji wartość domu obecnie stanowi 207% wartości kredytu, podczas gdy 10 lat wcześniej zaledwie 140%. Bank posiada lepsze zabezpieczenie swojej wierzytelności.

b) Sytuacja odwrotna – mamy 3% deflację.

Po 10 latach spłaty samych odsetek cena domu spadła ze 140 tys. do 103 tys. Bank ma problem z zabezpieczeniem kredytu, gdyż jego wartość zabezpieczenia (domu) spadła ze 140% wartości kredytu do 103%, co jest poziomem niebezpiecznym dla banku. W kolejnych latach zabezpieczenie stałoby się warte zdecydowanie mniej niż kredyt, co mogłoby się przyczynić do poważnych strat banku. W sytuacji trwałej deflacji doszłoby do bardzo poważnej redukcji całego sektora bankowego. Właśnie dlatego banki nie mają innego wyjścia jak tylko zwalczać pierwsze oznaki deflacji.

Drugi przykład to kwestia naszych oszczędności.

a) Realna inflacja na poziomie 4% - czyli by Pan X nie tracił pieniędzy, bank musi mu zaoferować minimum 5%, gdyż zysk z lokaty będzie uszczuplony o podatek Belki. Jeżeli Pan X stracił zaufanie do banku i zdecyduje się na trzymanie pieniędzy w domu, to co roku na skutek inflacji jego oszczędności stracą 4% siły nabywczej.

b) Z kolei w przypadku deflacji bank staje się zbędny, gdyż siła oszczędności zwiększa się co roku. Przy 3% deflacji za daną ilość pieniędzy każdego roku możemy kupić o 3% więcej towarów.

Sytuacja zadłużenia kraju.

Podobnie wygląda sytuacja na rynku obligacji. Jeżeli mamy inflację (realną) wyższą niż odsetki od obligacji, to wartość długu względem wielkości gospodarki stale spada. Inflacja po cichu redukuje wartość zadłużenia.

Politycy mogą zadłużać kraj finansując bzdurne obietnice wyborcze, a mimo to wartość długu w relacji do wielkości gospodarki stale maleje. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia np. w USA po drugiej wojnie światowej. W ciągu 30 lat dług w stosunku do PKB spadł ze 122% w 1947 roku do zaledwie 33% pod koniec lat 70-tych.

Co prawda, spory udział w redukcji długu miał znaczny wzrost gospodarczy, lecz kluczowym czynnikiem były negatywne stopy procentowe. W praktyce dług został spłacony przez klasę średnią, gdyż wartość ich oszczędności kurczyła się z każdym rokiem w efekcie negatywnych stóp procentowych (niższe odsetki od depozytów niż realna inflacja).

Można by powiedzieć, że to dobrze, gdy dług kraju spada. W praktyce jednak obniżenie długu odbywa się poprzez kradzież oszczędzających. Inflacja jest niczym innym jak tylko ukrytym podatkiem. Gdyby nagle US co roku zabierał z naszych kont 3-4% wszystkich środków, szybko doszłoby do manifestacji. Gdy rząd dokonuje takiej grabieży przy pomocy inflacji, społeczeństwo nie reaguje, gdyż nie zdaje sobie sprawy z tego co się dzieje.



Czy jeżeli bank udziela komuś kredytu oprocentowanego niż inflacja to czy na tym nie traci?

Oczywiście że nie. Banki zarabiają na różnicy w oprocentowaniu pomiędzy depozytami a kredytami.

Jeżeli zatem bank może pozyskać środki płacąc za nie 2% rocznie i w tym samym czasie udzielić kredytów na 5%, to dla banku jest to sytuacja komfortowa. Identycznie jest w przypadku wyższej inflacji.

Bank pozyskując środki z rynku płaci 15% rocznie odsetek. Udzielając kredytów oprocentowanych na 18% bank wygeneruje takie same zyski. Różnica jest jednak taka, że w przypadku wyższej inflacji (wyższe stopy procentowe) szybciej wzrasta wartość zabezpieczenia udzielonych kredytów.

Największy poszkodowany.

W całej sytuacji największym poszkodowanym jest klasa średnia, której oszczędności są systematycznie podkradane przez bank centralny i rząd. Z roku na rok bowiem oszczędności nawet powiększone o odsetki stają się mniej warte. Mniej dóbr możemy za nie kupić. Proceder taki trwa od wielu lat. Niestety nie więcej niż 5% społeczeństwa zdaje sobie sprawę jakie są prawdziwe skutki dodruku i wywołanej tym inflacji.

"Polityka finansowa państwa o rozbudowanym systemie ubezpieczeń społecznych wymaga, aby posiadacze majątków i aktywów nie mieli żadnej możliwości obrony. Jest to nikczemna i podła tajemnica prezentowania „szatańskiego oblicza“ złota. Zadłużanie państwa jak i wywoływanie inflacji jest prostym, utajnionym mechanizmem konfiskaty majątku."

Alan Greenspan – Prezes FED (1987 – 2006)

Podsumowanie.

Przez praktycznie cały XIX wiek największe gospodarki funkcjonowały w środowisku deflacji. Oszczędzanie było proste, gdyż pieniądź systematycznie zyskiwał na wartości. Osoby posiadające znaczny kapitał chętnie udzielały pożyczek. Dzięki 2% deflacji oprocentowanie pożyczek czy kredytów było na bardzo niskich poziomach. Jednocześnie stabilizacja cen oraz niskie zaangażowanie rządu w gospodarkę sprawiało, że mieliśmy optymalne otoczenie dla rozwoju gospodarczego, czego dowodem była rewolucja przemysłowa.

W obecnym systemie jednak deflacja nie może funkcjonować, gdyż szybko doprowadziłaby do rozpadu systemu bankowego w efekcie przyrostu wartości długu. To jest właśnie główna przyczyna, dla której tak bardzo demonizuje się deflację.

Jeżeli ktoś chciałby zaznajomić się ze standardem złota jaki funkcjonował przez lata zachęcam do przeczytania artykułu „Czemu politycy i banki centralne demonizują złoto?”.

Trader21

Opinie czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż Trader21 nie zawsze zgadza się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Co rozumiemy przez zmianę rentowności obligacji.

@trader

Traderze, w najnowszym wpisie zadałem pytanie odnośnie obligacji, lecz bardziej pasuje do tego wpisu. Czy nie uważasz, że właśnie nadchodzi okres "obligacji"? Wartość rynkowa najnowszych 10Y ze zmiennym oprocentowaniem (przynajmniej w Polsce) spada. czy zatem nie jest korzystny zakup obligacji w tej chwili w oczekiwaniu na wzrost oprocentowania? Podobnie było w Grecji - wzrost oprocentowania z 6% do 35% podczas szczytu kryzysu.

trader21

@allahakbaЯ

Jeżeli kupisz dziś obligacje powiedzmy za 1000 zł płaćące 6% przez kolejne 10 lat, na każde 1000 zł wkładu otrzymujesz co roku 60 zł odsetek.

Za rok masz krach na obligacjach i ich rentowność skacze do 30%, jak powiedzmy w Grecji.

Nie działa to tak, że nagle zamiast 6% odsetek będziesz dostawał 30% rocznie. Za obligacje, za które zapłaciłeś 1000 zł nagle nie będzie kupców, gdyż inwestorzy będą obawiać się bankructwa kraju. Ich cena spadnie z 1000 zł do 200 zł. Za tyle będziesz je mógł w danym momencie sprzedać.

Skoro ich cena oscylować będzie na poziomie 200 zł, podczas gdy co roku będą one wypłacać 60 zł, odsetek to ich rentowność wyniesie 30%.

Twój zysk nie wzrośnie z 6% do 30%, lecz wartość posiadanych przez Ciebie obligacji straci 80%.

REWOLUCJA FINANSOWA W WORGL, „The Week” z dn. 17 maja 1933.

Autor: spytaj

Law Books on Bankruptcy

„Na wokandzie austriackich sądów pojawia się zupełnie nowa i bardzo znamienna sprawa. Powstała ona na skutek zaniepokojenia się Austriackiego Banku Państwowego jedną finansową rewolucją, która przyniosła zamożność małej austriackiej miejscinie o nazwie Worgl. Bank obawia się, że to zdarzenie zagraża jego monopolowi emisyjnemu. Sprawa ma się tak: Od początku kryzysu Worgl szybkimi krokami zmierzało do bankructwa. Fabryki

unieruchomiono jedną po drugiej; z dnia na dzień wzrastało bezrobocie. Nikt nie zarabiał, a nieliczni tylko płacili podatki. Wówczas to na wniosek burmistrza miasta Worgl Unterguggenbergera, władze miejskie wypuściły bony wartości 30 tys. szylingów. Bony te opiewały na 1,5 i 10 szylingów. Charakterystyczną ich cechą było to, że wartość ich malała co miesiąc o 1 %. Posiadacz takiego bonu musiał nabyć w końcu miesiąca od władz miejskich znaczek odpowiedniej wartości; po naklejeniu tego znaczka bon wracał do wartości nominalnej. Znaczek ten przyklejono na odwrotnej stronie bonu, a dochód ze sprzedaży tych znaczków szedł na fundusz pomocy biednym. Na skutek tego zarządzenia bony te obiegały z niestęchaną szybkością. Zaczęto od tego, że zapłacono nimi robotników, których zaangażowano do budowy ulic, kanalizacji i innych robót publicznych; w braku tych bonów robotnicy ci byłiby bezrobotni. Pierwszego zaraz dnia po wprowadzeniu w obieg tych bonów wypłacono nimi 1,800 szylingów. Robotnicy wydali je natychmiast w sklepach, a sklepikarze, starając się spiesznie pozbyć bonów, opłacili nimi podatki miejskie. Władze miejskie pokryły nimi natychmiast swoje zobowiązania wobec dostawców. W przeciągu doby od chwili ich wypuszczenia, większość tych bonów weszła po raz drugi w obieg. W ciągu pierwszego miesiąca bony te obiegały w koło niemniej niż dwadzieścia razy. Nikt nie mógł uniknąć opłaty 1 % w końcu miesiąca, gdyż bon bez tego znaczka tracił całkowicie wartość. W ciągu pierwszych 4-ch miesięcy od wypuszczenia tych nowych pieniędzy wykonało miasto roboty publiczne za 100 tys. szylingów, dużą część zaległych podatków uiszczono i zaszły nawet wypadki wpłacania podatków z góry. Wpływy z tytułu zaległych podatków były ośmiokrotnie większe niż przed wprowadzeniem nowego pieniądza. Bezrobocie spadło znacznie, a sklepy robiły dobre interesy. Sława cudu w Worgl rozeszła się szeroko. Amerykański ekonomista Irving Fisher wysłał specjalną komisję badawczą do Worgl, po czym system ten zastosowano w tuzinie amerykańskich miast. Austriacki Bank Państwowy bardzo się jednak zaniepokoił tym całym zdarzeniem. Unterguggenbergera postawiono przed Trybunał, by wytłumaczył sobie i swój plan. (W grudniu 1933 r. sprawa nadal w toku).

Krótką analiza poprzedniego tygodnia.

Autor: Dante

Na zamknięciu europejskich sesji giełdowych, wartość niemieckiego indeksu DAX spadła o 1,52%, londyński FTSE 100 stracił o 0,68%, francuski CAC 40 spadł o 1,34% oraz EURO STOXX 50 poszedł w dół o 1,57%.

Tymczasem na Wall Street rynki akcji poszły w dół po otwarciu. Indeks Dow Jones Industrial Average w dół o 0,44%; indeks S&P 500 stracił o 0,36%, podczas, gdy indeks Nasdaq 100 spadł o 0,15%.

<http://pl.investing.com/indices/germany-30>

<http://pl.investing.com/indices/france-40>

<http://pl.investing.com/indices/uk-100>

<http://pl.investing.com/indices/japan-ni225>

<http://pl.investing.com/indices/ftse-spain>

Ewidentnie widać, że na giełdzie coś się dzieje, a mainstreamowe media milczą (jak zwykle w takich przypadkach).

Poza tym, wcale nie jest tak kolorowo z PMI, jak to ukazują "wielcy eksperci" głównego nurtu ekonomii:

<http://i0.wp.com/shortsideoflong.com/wp-content/uploads/2014/07/Developed-Market-PMIs.png>

<http://i2.wp.com/shortsideoflong.com/wp-content/uploads/2014/07/Emerging-Market-PMIs.png>

Dodatkowo, wskaźnik wyprzedzający Leading Economic Index® (LEI) dla Japonii spadł o 0,7% w czerwcu (względem maja) i jest to szósty miesiąc trendu spadkowego.

Poza tym, wiele wskazuje, że Chiny wchodzą w fazę spowolnionego wzrostu

http://therealnews.com/t2/index.php?option=com_content&task=view&id=31&Itemid=74&umival=11405

<http://www.ibtimes.com/china-economy-june-consumer-inflation-cools-more-stimulus-expected-1622980>

A USA nadal poluje na europejskie banki i wlepia kolejne kary finansowe:

<http://www.bankier.pl/wiadomosc/Amerykane-poluja-na-niemiecki-bank-7216559.html>

A tymczasem, Merkel była w Chinach i towarzyszyła jej biznesowa delegacja wysokiego szczebla

<http://www.dw.de/economy-on-the-agenda-for-angela-merkel-on-china-visit/a-17760140>

Wygłąda na to, że coraz więcej krajów Europy Zachodniej przychyła się ku Chinom bądź próbuje coś ugrać na irytowaniu Amerykanów.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.